

# Sóweczka

## Drabina

Przed chwilą padał deszcz. Buty kłapią po mokrej drodze, czyste, świeże powietrze napęnia płuca i przyglądam się kroplom na liściach, jakbym pierwszy raz je zobaczył. Idziemy z Krzyskiem przez bór świerkowy, potem zbiegamy ze stromego zbocza i już zbliżamy się do uroczego, leśnego zakątka. Ocalała tu jedna z nielicznych enklaw starodrzewu bukowego, takiego, jaki niegdyś tworzył całą puszcę sudecką. Naszym celem jest postawienie drabiny, która ma służyć do obserwacji pewnego niezwykłego ptaka...

- No! Zobacz - Krzysiek pokazuje mi niewielką, zbitą masę piór i wypluwki - resztki z posiłku sóweczki. Są też skorupki jaj - to znak, że wylęgły się pisklęta. Stoimy pod bukiem, nad nami w dziupli siedzi samica z młodymi. Ciekawe, ile jest piskląt? Cztery, pięć? Ciekawe...



Sóweczka. Fot. Piotr Woźniak

Nagle szare maleństwo prysnęło z dziupli na pobliski wierzchołek uschniętego świerka. Zastygamy urzeczeni, nerwowo podnosimy lornetki do oczu. Samica wyleciała rozprostować skrzydła i pewnie ciekawa jest, ki diabeł pod drzewem się krząta? Nie jest zaniepokojona, tylko zaintrygowana naszą obecnością. To typowe dla tego gatunku - to sóweczka, najmniejsza europejska sowa. Jest naprawdę maleńka, trochę większa od wróbla, zwłaszcza gdy się napuszy, co czyni w tej chwili. Czyści się i dyga kusym ogonkiem, popiskuje cicho, rzuca główką na wszystkie strony. Pora jest przedwieczorna, wkrótce pewnie przyleci jej partner z łupem, to ją tak podnieca, więc jest bardziej aktywna niż za dnia. Niemniej jest to jeden z dwóch w naszym kraju gatunków sów o aktywności dziennej (drugim jest sowa błotna). Ta mała sowa jest też ornitologicznym rarytasem. Mimo, iż coraz więcej obserwatorów donosi o spotkaniu z tym ptakiem, to każda nowa obserwacja musi zostać potwierdzona przez specjalną Komisję Faunistyczną, powołaną przy Polskim Towarzystwie Zoologicznym, o ile komuś zależy na oficjalnym uznaniu tego, co zobaczył.

Podnosimy drabinę. Jeden chłop nie dałby rady, nie ma co marzyć. Podnosimy, podnosimy, już prawie stoi, a ja czuję, że leci w bok. Posapujemy i pojękujemy; czuję jak pot leje mi się po skórze. - Jeszcze trochę, no jeszcze... - oparła się o konar buka. Udało się. Ale jakoś krzywo stoi; Krzysiek szuka kamieni do zaklinowania jednej nogi drabiny. Wreszcie po odpoczynku wchodzi na górę, a ja muszę trzymać i te badyle (całość waży pewnie ponad setkę) i jego na dokładkę. - Wychyliła głowę z dziupli, zawał serca - szepce z góry. Jezu, jeszcze zleci mi na głowę - myślę.

Ja jej nie widzę, bo trzymam tę pierońską drabinę, ale już sobie wyobrażam, co widzi Krzysiek: przekrzywiona śmiesznie główka z bystrym, żółtym oczkiem. Oglądać ją z trzech metrów, to musi być wrażenie. Schowała się - Krzysiek próbuje zamocować dokładniej drabinę; z dołu jego ekwilibrystyka nie wygląda bezpiecznie. Z góry pewnie jeszcze gorzej.

Słyszę cichy, fletowy gwizd nadlatującego samca. W tym samym momencie samiczka wyleciała z dziupli na swój świerczek, by tam spotkać partnera. Ona też cieszy się ze spotkania, co wyraża całym, podrygującym ciałem, pogwizdując przy tym nieustannie. Samczyk odzywa się niższym, urywanym głosem. Mają to przećwiczone, bez dwóch zdań. Samiec przyniósł jakiegoś ptaszka; trudno rozpoznać, w szarzejącym świetle, jaki to gatunek, nawet przez lornetkę. Samiczka porwała ofiarę i świergoląc, ukryła się w dziupli. Natomiast „ojciec rodziny” nie kwapił się do wyprawy na

łowy; kręcącego się w pobliżu przepędziła w końcu samica. Nie ma tak łatwo!

Matka karmi pisklęta, samiec poleciał na polowanie, Krzysiek umocował drabinę i możemy się zbierać. Robi się coraz ciemniej i nawet kosy, zamiast śpiewać, już tylko drą się jak opętane. Wracając, na jaśniejącym jeszcze, zachodnim skrawku nieba widzimy „ciągnącą” słońkę. Niedaleko, z podmokłych łąk słychać duet świerszczaka i derkacza, których coraz więcej pojawia się w Sudetach Środkowych.

## Sóweczka

A sóweczek też odkrywamy coraz więcej. Dziesięć lat temu szukaliśmy ich aż w Bieszczadach. Chcieliśmy jeździć do Białowieży, wiadomo było, że pojawiają się w Górach Stołowych. Ale własne stanowisko, to jednak coś. No i zaczęło się. Kilka lat temu spotkałem parę tych sów w pewnym miejscu – zupełnie niespodziewanym. Obserwowałem niemal na wyciągnięcie ręki najintymniejsze rozdziały z życia tych ptaków. Przekonałem się, że gatunek jest bardzo mało płochliwy – sóweczki zachowywały się, jakby mnie nie było: zajęte godami, kopulowały i adorowały się nawzajem. Potem Krzychu natknął się na kilka tokujących wiosną samców. Nawet dochodziło do tego, że dzwonił do mnie i słuchałem przez telefon samca, którego Krzysiek doprowadzał do pasji, naśladując głos godowy. Zdarza się tak, że w połowie sezonu lęgowego po lesie miotają się samotne samce, które nie zdobyły partnerki. Taki ptak o wiele dłużej stara się bronić swojego terytorium i odpowiada na każdą „zaczepekę”, nawet jeśli jest to tylko naśladowanie oryginału. Krzysiek odkrył także lęg, co jest o niebo trudniejsze niż napotkanie samych sów, lecz niestety zniesienie było niezależone.

## Polowanie

Kiedy ogląda się parę takich trochę nienaturalnych sów (no bo kto słyszał, żeby sowa była niewiele większa od kubka), to każde zdarzenie wydaje się niezwykle ważne i zachwycające. Samica jak zwykle wyleciała do samca odebrać ofiarę, lecz wykazała się tym razem brakiem koordynacji ruchów i martwy ptaszek spadł na ziemię. Obie sowy siedziały skonsternowane na gałęzi, a tymczasem łup uderzył o ściółkę. Samiec pogwizdywał, samica cicho piszczała. On po chwili odleciał; samica popatrzyła żałośnie na dół i krótkimi skokami z gałęzi na gałąź podleciała do ofiary. Dźwignęła pokazywany ładunek i z trudem doleciała do dziupli. Ptaki drapieżne, w tym sowy, które nie żywią się padliną, a jedynie upolowaną przez siebie zdobyczą, choćby chowaną na później w swego rodzaju spiżarniach, wyjątkowo śmiesznie i bezradnie zachowują się w tego typu sytuacjach. Niemal widać, jak borykają się z podjęciem decyzji, kiedy znienacka łup wymyka im się ze szponów czy dziobów; ofiara nie ucieka w aktywny sposób, więc u drapieżcy zanika instynkt łowiecki.



Fot. Andrzej Ginalski

Warto w tym miejscu obalić mit o rzekomej mądrości sów. Jest wręcz przeciwnie, sowy to genealogicznie stary rząd ptaków i nie są zbyt inteligentne. Prawdopodobnie przesąd ów wywodzi się ze starożytnych Aten, a sprzyja mu wygląd „twarzowej” fizjonomii z patrzącymi prostopadle, dużymi, „mądrymi” oczyma. Na przykład pójdzka była ptakiem łączonym w mitologii z boginią Minerwą i Ateną, czego ślad pozostał w łacińskiej nazwie tego ptaka – *Athene noctua*.

30 czerwca, skulony opieram się o pień drzewa. Wpatrzony w otwór dziupli staram się opanować drzenie. Mimo solidnego polaru i narzuconego na głowę kaptura czuję, jak zimno dobiega się do moich kości – czy to naprawdę lato? Przez ostatnie dni wiatr nieustannie szamotał wierzchołkami drzew i od czasu do czasu zacinał deszczem. Właśnie teraz zdarzyło się coś ciekawego. Samica

poluje; pisklęta widać nieco się rozrosły – słycać ich piski i pogwizdywanie – zatem potrzebują więcej pokarmu. Samiec czasem coś przyniesie za dnia, ale czy na facetach można polegać? Największą niespodzianką jest to, że samica poluje w pobliżu gniazda, wbrew zwyczajom ptaków drapieżnych. W ten sposób musiał zginąć mały mysikrólik, jeszcze słabo lotny ptaszek, którego spotkaliśmy wcześniej kilkanaście metrów od dziupli sóweczki. Zmarzniętemu malcowi oferowałem przez chwilę rozgrzewkę w kieszeni kurtki, z czego był bardzo zadowolony. Sóweczka poluje dość zabawnie, czasami nie pikuje ostro na ofiarę, ale podąża za nią skokami i zniecka dopada; najważniejszy jest element zaskoczenia, inaczej kasek uchodzi z życiem. Drobne ptaki wróblowate dobrze ją znają, dlatego gdy tylko spostrzegą lub usłyszą, podnoszą lament. Czasem „zajadle urągają” podlatując blisko sowy. Zwykle w pobliżu miejsca lęgu są bezkarne, gdyż jak wspomniałem, ptaki drapieżne nie polują w najbliższym otoczeniu gniazda. A jednak sóweczka wyłamuje się z tej reguły. Obserwowaliśmy, jak w ciągu sześciu godzin samica trzy razy wylatywała na polowanie. Samiec potrafi przynieść zdobycz nawet w południe, ale czasem nie ma go niemal przez cały dzień. – „Moja stara i tak coś złapie” – może takie leniwe myśli snują mu się po głowie, kiedy siedzi sobie syty i przytulony do pnia świerka.

Nie można powiedzieć, aby lecąca sóweczka była szczytem gracji i wdzięku. Zwłaszcza, kiedy wraca do dzieci ze zdobyczą, wygląda jak ciężki bombowiec z wypuszczonym podwoziem, szykujący się do awaryjnego lądowania.

– „Kicia”, leć już – Krzysiek próbuje zaklinać mamę sóweczkę, mając nadzieję na fotkę sowy w powietrzu. Jej lot jest prostoliniowy, a do celu zdąża krótkimi odcinkami, od drzewa do drzewa i z gałęzi na gałąź.

## Pisklęta

Stojąc na drabinie, mniej więcej dziesięć metrów nad ziemią, mam wrażenie, że szczeble przechodzą między moimi żebrami. Z „domku” sóweczek dochodzą do mnie wyraźne odgłosy piskląt pochłoniętych biesiadą. Ciche piski i głośniejsze chrupanie pękających kostek ofiary łączą się z szumem wiatru, a z oddali dobiega tęskny głos dzięcioła czarnego – czyż to nie poezja natury? Wszyscy się nawzajem zjadają i jeśli głęboko się nad tym zastanowić, można dostrzec prawdziwą harmonię. Harmonię uzupełniających się zależności na linii drapieżca – ofiara, które tak naprawdę zaczynają się już na poziomie komórek. Życie nieustannie sunie naprzód, opierając się na zmianach i wzajemnym przystosowaniu gatunków. Reguły nie są do końca ustalone – dziś sóweczka jest łowcą, jutro może stać się pokarmem piskląt puchacza lub jastrzębia; może również paść ofiarą o wiele mniejszych pasożytów.

Wreszcie nadeszła ta chwila – z dziupli wyleciało pierwsze pisklę. Nie stało się to tak od razu, bowiem już od paru dni młode sówki wyglądały – co prawda lekko – na świat. Pewnie las spowity deszczowym oparem nie wydawał im się zbyt ciekawym miejscem, gdy mogły sobie siedzieć w przytulnej dziupelce. Ten premierowy lot zakończył się na pierwszej napotkanej gałęzi, na której młoda sóweczka zaczepiła się szponami, zwisając niczym nietoperz. Mama-sóweczka stała się nad wyraz czujna. Każdy przelot myszołowa lub kruka nad lasem sygnalizowała alarmowym głosem, obserwowała lot intruza, przekręcając śmiesznie głowę.

Niesamowitym widowiskiem było starcie z młodym dzięciołem dużym, który nieopatrznie pojawił się na buku, gdzie znajdowała się dziupla sóweczek. Samica cała się naprężyła i wykonała kilka okrężnych ruchów głową, wpatrując się z napięciem w dzięcioła, który zwyczajem swego rodu, spiralą okręzał pień drzewa. Sóweczka zniecka ruszyła na dzięcioła i staranowała go, a w powietrze uniosła się chmurka pierza. Dla młodego dzięcioła była to może pierwsza życiowa lekcja, z której uszedł cały. O ile mogło się tak zdarzyć, że walcząc o dziuplę z dorosłym dzięciołem sóweczka

uległaby przewadze tego pierwszego, to z pewnością nie miała zamiaru przepuścić okazji „przetrzepania skóry” niedorostkowi zaglądnącemu do jej gniazda.

Cała ta historia zaczęła się jakieś dwa i pół miesiąca wcześniej. Teraz z dziupli wyleciała reszta młodych sów - razem były cztery. Samica wysiadywała jaja niespełna 25-26 dni, a pisklęta rozwijały się w dziupli mniej więcej przez miesiąc. Z dnia na dzień coraz lepiej radzą sobie z lataniem, jednak znowu upłynie miesiąc zanim w pełni się usamodzielnią. Do tego czasu będą chować się w koronach świerków, oczekując dokarmiania i ochrony ze strony rodziców, przede wszystkim matki. Trochę wcześniej Krzysiek naliczył aż 12 tzw. spiżarni, czyli miejsc - są to rozwidlenia powstałe po złamanych wierzchołkach młodych świerków - gdzie samica ukrywa nadmiar ofiar. Zatem nie powinno zabraknąć młodym pokarmu, mimo deszczowej aury. Jednak cały czas będą narażone na niebezpieczeństwo ze strony drapieżników, takich jak kuna czy jastrząb. Miejmy nadzieję, że choć jedna młoda sóweczka ocaleje i dotrwa do momentu, aż będzie mogła odbyć gody i przystąpić do lęgu.

Piotr Woźniak



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.